

Julia Popławska, kl. 6B

„Diabelskie figle”

Dawno, dawno temu, pewnego mrocznego dnia, w pieczarze piekielnej diabeł powiedział do diabła:

- Czy ty wiesz, że mi się już nudno robi? Codziennie to samo. Zróbmy jakiś przekręt albo zło na świecie wyrządźmy.

- Ja mam pomysł! - uśmiechnął się tajemniczo diabeł - Wyjdźmy spod Ziemi i polećmy do świątyni bogów. Potem skradniemy świętego baranka należącego do Świętowita. Niech się zezłości po stokroć!

Swój plan chcieli zrealizować nazajutrz. W nocy zastanawiali się, jak bardzo zdenerwuje się Świętowit. Rankiem pojawili się na Ziemi, na polance obrośniętej drzewami. Była pora kolacyjna. Zapomnieli, że w piekle wszystko się dłuży i czas płynie wolniej. Z daleka dostrzegli wiele domów pokrytych strzechą i bardzo wysoki budynek zbudowany z ciemnego drewna. Wiedzieli już, że to świątynia. Niemalże z prędkością światła polecili do wioski. Z chytrymi uśmiechami na twarzach wylądowali na dachu świątyni.

- Ale będzie afera - powiedział do siebie diabeł. Po chwili z wielkim hukiem przebili dach i wtargnęli do środka.

- Tutaj jest!

Święty baranek Świętowita leżał na aksamitnej poduszce. Zwierzątko na widok przerażających istot zabeczało żałośnie. Diabły chwyciły biednego baranka. Gdy mieli już wylatywać przez dziurę w dachu, jeden powiedział:

- Kraść baranka, też mi co! Lepiej tę świątynię podpalić!

W tym samym momencie z jego dłoni wyleciała iskra, która zapoczątkowała wielki pożar.

Diabły, ucieszone swoją wygraną, wróciły do piekła i uwięziły baranka. W tym czasie Świętowit udał się nakarmić swojego pupila, a zobaczył płonąca świątynię. Cała wioska zebrała się, żeby ugasić pożar, ale nadaremno. Świętowit jednym ruchem dłoni ugasił pożar i zaczął szukać

baranka. Nigdzie go nie było. Bóg myślał, że się biedak spalił, ale zobaczył dziurę w dachu.

-To na pewno diabły przyleciały i zabrały baranka, a na dodatek mą świątynie podpalił! - ze złością powiedział do ludu.

Diabły z piekła chciały zrobić sobie ucztę. Na stole podano zupę z kośćmi, czerwone wino, a na danie główne miał być nieszczęsny baranek, którego położyli na dużą blachę, a następnie posolili, popieprzyli i dodali przyprawy. Mieli już do pieca wkładać aż tu... Świątowit przyleciał i powiedział:

- Lepiej zostawcie mego baraneczka, chyba że życie wam niemiłe.

Diabły tylko prychnęły z pogardą.

-Oddajcie baranka! - powiedział raz jeszcze.

- Nie oddamy go! Zjemy go zaraz na ucztę.

Diabły stanęły przed barankiem, a jeden zabrał go i zaczął uciekać. Świątowit to zauważył, bo przecież miał cztery oblicza.

-Żmij! Łap go! - krzyknął.

Po chwili olbrzymi smok wleciał i złapał pazurami diabła, próbującego uciec z barankiem. Żmij podleciał do Świątowita, a ten zabrał baranka.

- Które diabły podpaliły mi świątynie?! Niech się przyznają!

Wszystkie diabły wskazały na dwóch łobuzów, próbujących się ukryć w tłumie.

- A to wasza sprawka! Dostaniecie srogą karę!

-K-k-karę?

- Zostaniecie zamknięci w lochach na wieki!

Diabły na siebie tylko spojrzały i jeden powiedział:

-To miał być tylko mały figiel!